



Mieszkańcy mojej pamięci (10)

X ALFRED CHMIELIŃSKI

Matematyk. Były żołnierz Armii Andersa. Mój nauczyciel z liceum im. K.I. Gałczyńskiego w Otwocku, nazywany przez uczniów Plastusiem. Gdyby nie jego życzliwość pewnie bym nigdy wygrzebał się z dwój z matmy. Wiedział, że jestem wyłącznie humanistą czyli kaleką i naciągał mi oceny. Ponadto dawał mi zawsze jakieś łatwiejsze zadania, ale i tak podpowiadało mi pół klasy jak mam je rozwiązać. Na szczęście wchodziła mi do głowy geometria, więc pełnego skandalu nie było. Plastuś zrazu nie dowierzał, że rzeczywiście jestem humanistą, a nie zwykłym leniem, odpytywał mnie więc po lekcjach z przeczytanych książek, także tych spoza lektury. Bywało, że kazał sobie towarzyszyć w drodze na stację (pieszo trzy km!) i sprawdzał moją wiedzę z historii. Później, już w pociągu, mówił mi z czego mam się przygotować na jutro z matmy, tłumaczył zawichości i następnego dnia mnie z tego odpytywał. Dostawałem wówczas czwórkę albo trójkę z plusem, co częściowo równoważyło wcześniejsze dwójce. I tak było z okresu na okres. W dziesiątej klasie znudził mu się już proceder przerabiania ze mną tego, z czego będzie mnie pytał i przydzielił mi koleżankę do pomocy. Koleżanka kładła mi do głowy algebrę z takim wdziękiem, że się w niej zakochałem. Po jakimś czasie okazało się, że z wzajemnością. Była to nasza pierwsza miłość. Prawdziwa. Tak więc dzięki belfrowi podciągnąłem się nie tylko w matmie, ale i zyskałem dziewczynę, z którą byłem związany przez kilka następnych lat.

Plastuś wiedząc o moich zainteresowaniach teatrem, opowiadał mi podczas jednej z owych wspólnych dróg do pociągu o przedwojennych spektaklach i aktorach. Do dziś pamiętam jego interpretację jednej z premier Wesela. Jakże trafną, jakże mądrą, co konstatuje po latach. Tacy to bywali ci przedwojenni matematycy...

Delikatność, z jaką się do mnie odnosił, mimo mojej matematycznej (i nie tylko) niewiedzy, cierpliwość, z jaką znosił moje wykręty i ściągania na klasówkach, rzuciły mnie w końcu na kolana. Wkuwałem już tę matkę nie tylko z pomocą wspomnianej koleżanki, ale i samodzielnie, byleby nie robić mu przykrości. W końcu nawet polubiłem ten przedmiot i na finiszu wypadłem całkiem nieźle, żałując nieco, że już nieodwołalnie biorę z nim rozbrat. Przede wszystkim jednak żałowałem, że biorę rozbrat z Plastusiem, który odchodził właśnie na emeryturę. Nigdy go potem nie spotkałem. Kilka lat później chciałem go jakoś odnaleźć, ale nikt nie wiedział gdzie on jest i co się z nim stało. Dziś po 33 latach, obawiam się, że odnajdę już jedynie jego grób. Ale i to nie jest pewne.